

W oczekiwaniu na „bratnią pomoc”

Jak to możliwe, że prezydent Bronisław Komorowski dopiero teraz dostrzegł zmianę rosyjskiej doktryny wojennej. Czy wybór Władimira Putina, pułkownika KGB, na stanowisko prezydenta Federacji Rosyjskiej w 2000 roku, po odchodzącym nie z własnej woli Borysie Jelcynie, był tak mało znaczącym wydarzeniem dla przyszłego bezpieczeństwa Polski? A ówczesne przemówienie Putina na Łubiance skierowane do oficerów KGB i wygłoszone w duchu „odzyskaliśmy wreszcie władzę”. A przemówienie Putina na Westerplatte w 2009 roku, w którym odwoływał się do zgodnej rosyjsko-niemieckiej współpracy w Europie albo gdy przekonywał, że źródło II wojny światowej tkwiło w Traktacie Wersalskim, który doprowadził do „poniżenia Niemiec” po I wojnie światowej. Wystarczyło popatrzeć na zachowanie Putina, gdy na Westerplatte przemawiał prezydent Lech Kaczyński. Zobaczyliśmy wykrzywioną twarz i nerwowe przebieranie nogami, gdy Lech Kaczyński mówił o Katyniu jako o zemście za 1920 rok albo gdy dobitnie akcentował, że „nie wolno ustępować imperializmowi ani nawet skłonnościom neoimperialnym”, a także gdy w kontekście wartości, jakie wnosi Unia Europejska, mówił o konieczności rezygnacji z imperialnych marzeń i zasady sfer wpływów.

Od tego czasu Rosja zaatakowała Gruzję, przejęła kontrolę nad Abchazją i Osetią, wznieciła separatyzm w Naddniestrzu, ingerując w niezależność Mołdawii, w końcu naruszyła terytorium Ukrainy, anektując Krym i wywołała wojnę na

wschodzie Ukrainy. A to już były czasy urzędowania prezydenta Bronisława Komorowskiego i jego formacji politycznej. Jej to zawdzięczamy nierealizowanie, od ponad 15 lat, zasady przeznaczania 1.95 procent dochodu narodowego brutto na modernizację armii oraz oparcie armii i tajnych służb na dawnej komunistycznej kadrze dowódczej i brak poważnej refleksji po tym co wydarzyło się w Smoleńsku w 2010 roku. W zaprezentowanej przez prezydenta Bronisława Komorowskiego dwa lata temu „Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego RP” napisano, że głównym zagrożeniem dla Polski jest „radykalizm i fundamentalizm religijny”, a Rosja „modernizuje się i demokratyzuje”. Te wypociny, plon pracy ponad dwustu specjalistów od wojskowości i bezpieczeństwa narodowego, pisano w momencie, gdy na kijowskim Majdanie widzieliśmy już preludium wojny rosyjsko-ukraińskiej. W „Białej Księdze” nie przewidziano żadnego dużego konfliktu zbrojnego w Europie. Rosję postrzegano jako ważny element wspólnego europejskiego bezpieczeństwa, dlatego słyszeliśmy wówczas zadziwiające zapowiedzi szefa polskiej dyplomacji Radosława Sikorskiego o wstąpieniu Federacji Rosyjskiej do NATO i publicystyczne mrzonki o integracji Rosji z Unią Europejską. W „Białej Księdze” Ukraina jest krajem buforowym między Unią a Rosją, a jej polityka ma polegać na „lawirowaniu” między obu tymi centrami.

Czytając dokument pod nazwą „Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego”, przedstawiony przez Biuro

Bezpieczeństwa Narodowego, kierowane przez prezydenta Bronisława Komorowskiego za pomocą gen. Stanisława Kozieja, można odnieść wrażenie, że jest to jakaś mutacja przemyśleń Aleksandra Dugina (syna oficera KGB), rosyjskiego filozofa i okultysty, noszącego się jak Rasputin, zwolennika powstania eurazjatyizmu. Bo niby czym jak nie rosyjską koncepcją jest zapowiedź przyszłego przekształcania się Unii Europejskiej w Stany Zjednoczone Europy, jako remedium na ryzyko pojawienia się konfliktów.

Wizja Stanów Zjednoczonych Europy integrujących się Rosją w celu stworzenia wspólnego systemu bezpieczeństwa w Europie to doprawdy więcej niż political fiction. Jak nazwać tworzenie tego typu konstrukcji geopolitycznych, gdy Rosja Putina od lat wbija klin między państwa zachodnie a USA? Czy Putin nie wyraża się jasno, jak choćby ostatnio, świętując w Moskwie rocznicę zajęcia Krymu, że „wszelkie próby podejmowane z zagranicy utrudniania Rosji życia to bezsensowne zajęcie”. Putin zapewnił, że Rosja „będzie umacniać swoją państwowość, pokonując wszelkie trudności”.

Nie trzeba być wojskowym czy politycznym strategiem, aby zorientować się w bieżących i długofalowych celach rosyjskiej polityki zagranicznej. Jeżeli Putin ogłasza, jak ostatnio w Moskwie, że „Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród”, to znaczy, że jego celem jest powrót do Kijowa, stolicy Rusi, bez którego dzisiejsza Rosja nie jest w stanie być ani mocarstwem, a tym bardziej imperium. Ukraińcom stawia Putin ultimatum: albo

pozbędą się prozachodniego rządu, który „doprowadził Ukrainę do obecnego stanu”, albo nowy rząd zostanie przez Rosję przywieziony na czołgach. A zatrzymać rozpędzone czołgi nie będzie łatwo, szczególnie gdy nie uda się tego Ukrainie. Dlatego Polska musi się zbroić, wszak dla Rosjan, my także jesteśmy bratnim narodem, wręcz „braćmi Słowianami”.

Wojciech Reszczyński

443Nasza Polska 24.03.15